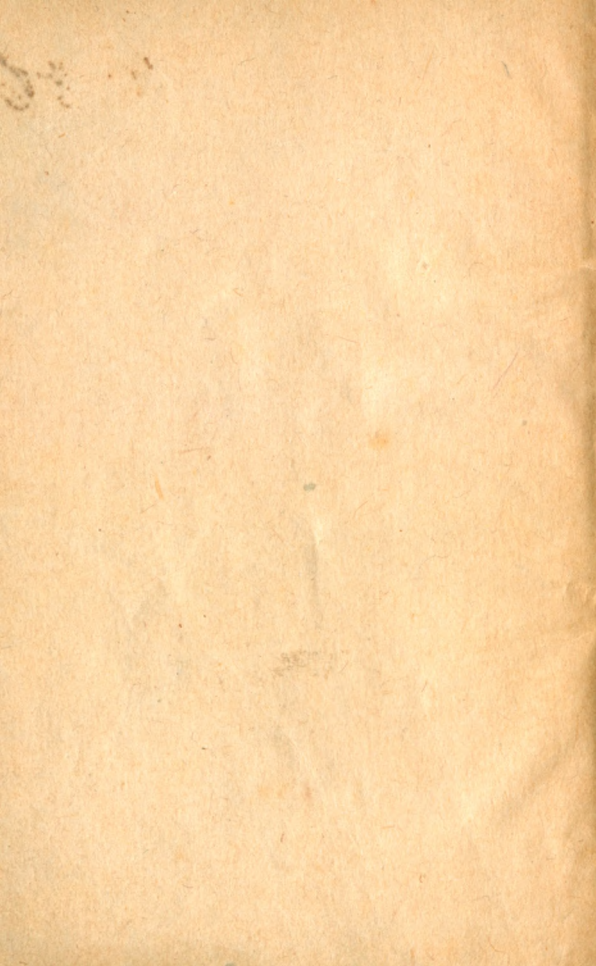










B-ka Pomiech
Nr 254
L: 86
L: 86
GOETHE

—•1833—

Johann Wolfgang
PANDORA

fragment alegoryczny

PRZEŁOŻYŁ

Ludwik Jenike.

Alfred Brueger

Księgarnia
w ZAMOŚCIE

Złoczów.

Nakładem i drukiem księgarni Wilhelma Zukerkandla.

[1889]

130316



PIOTROWI CHMIELOWSKIEMU

drobną tę pracę poświęca

Ludwik Jenike.

Słowo wstępne.

Od chwili gdy Goethe, około lat 1773—1774, skreślił swego „Prometeusza“, bajka o tym szlachetnym przedstawicielu rwącego się wiecznie naprzód ducha ludzkiego nie przestawała zaprzątać myśli poety. „Prometeusz“ jednak pozostał fragmentem, lubo szemat dalszego ciągu był już naszkicowany; wykonanie zamiaru poszło w odwłokę i w końcu zupełnie zostało zaniechane, jak to często bywało u Goethego, niechętnie powracającego do robót dawniejszych, z wyjątkiem chyba jednego tylko „Fausta“. Mimo to w wyobraźni jego wciąż snuły się przez długie lata postacie, z mitem o wielkim tytanie związane, do których należała i Pandora.

Pierwszą tę, według mitologii greckiej, przedstawicielkę rodu niewieściego stworzył, jak niesie podanie, Hefajstos (Wulkan) na rozkaz Zeusa i uposażył ją we wszelakie przymioty, którymi uzbrojona, zstąpiła na ziemię, by zostawszy żoną

Epimeteusza, wypuścić ze swej puszeki między ludzi różne wady i dolegliwości; jedna tylko nadzieja pozostała na dnie. Takim był mit pierwotny. Później jednak, zapewne aby zamiary Zeusa w lepszym przedstawić świetle, zmieniono go w ten sposób, że puszką Pandory, oprócz klęsk, zawierała także i rzeczy pożyteczne lub przyjemne. Taką też bajka owa przedstawia się w poemacie alegorycznym, który tu, poraz pierwszy językowi naszemu przyswojony, ogółowi czytelników polskich podajemy.

Najdawniejszy ślad piśmienny tego utworu spotykamy w dzienniku poety, prowadzonym w Karlsbadzie roku 1806, gdzie pod dniem 27. lipca zaznacza znajomość swą z niejaką panią von Lewecow i dodaje w nawiasie: (Pandora). Czy wzmianka ta znaczy, że myśl o nowym utworze już wtedy dojrzewała w jego głowie, czy też że owa pani, zdołna podobno we wdzięki niewieście, których Göthe, jak wiadomo, przez całe swoje życie był wielbicielem, przedstawiła mu się niby mitologiczna Pandora — roztrząsać tu nie będziemy; prawdopodobniej jednak przywiózł on kielkujący pomysł poematu do Karlsbadu, a z panią Lewecow tylko o tem rozmawiał. Z jej to córką Ulryką, śliczną, młodziutką dziewczyną, w szesnaście lat później, siedemdziesięcioczworoletni poeta zetknął się w Maryenbadzie. Wrażenie, jakie wtedy odniósł, było tak silne,

że po ciężkiej zaledwo walce z samym sobą wyrzec się zdołał myśli zawarcia z nią związku małżeńskiego, na co niedoświadczona panienka, olśniona blaskiem sławy, opromieniającym genialnego starca, już przystawała. Matka też szalony ten stosunek pośpiesznym wyjazdem z Maryenbadu roztropnie przecięła.

Wyraźniejszą już wzmiankę o „Pandorze“ czyni Göthe w swych Rocznikach (Annalen), gdzie pisze pod rokiem 1807:

„Jako najważniejsze przedsięwzięcie moje zaznaczam, że rozpocząłem pracę nad *Powrotem Pandory*. Uczyniłem to na prośbę dwóch młodych mych przyjaciół, Leona von Seckendorfa i dra Stolla, którzy zamierzają wydawać w Wiedniu coś na kształt Almanachu muz, pod tytułem „Pandora“. Ponieważ zaś momenty mitologiczne, w których występuje Prometeusz, nieodstępnie są mi przytomne i zamieniły się niejako w moją *idée fixe*, wziąłem się więc do rzeczy, nie bez poważnych przygotowań, jak to oceni każdy, kto w sztuce tej, o ile ona jest wykończona, bliżej się rozpatrzy.“

I nieco dalej:

„Szemat *Powrotu Pandory* był gotowy, a wykonanie powoli postępowało, ukończyłem jednak tylko część pierwszą..... „Pandora“, podobnie jak i „Powinowactwa z wyboru“, wyrażają bolesne uczucie rezygnacyi, mogły przeto te dwa

utwory jednocześnie dojrzewać obok siebie. Toteż część pierwszą „Pandory“ w końcu roku na czas wyprawiłem do Wiednia.“

Notaty niniejsze tłómaczą także poniekąd tę dziwną anomalię, że w urywku dramatycznym, ochrzczone „Pandorą“ przez autora, czy przez jego wydawców, Pandora nie występuje wcale na scenę: jest tylko o niej wzmianka w opowiadaniu osób działających. Sam zresztą poeta, w liście pisanym do pani von Stein, mówi, że pierwsza część powinna właściwie nazywać się „Pożegnaniem,“ druga zaś „Powrotem Pandory“.

Bądźcobądź nie ulega wątpliwości, że poemat w takim kształcie, w jakim go dzieła Goethego dziś podają, był już napisany w r. 1807. Jeżeli jednak w „Prometeuszu“ poeta nosił nieposkromioną pychę tytana i zarazem potężną twórczość sił, niezłagodzonych jeszcze kulturą, wyrwających się do czynu w celach egoistycznych — to w „Pandorze“ owej tężyzny niema już ani śladu. Bajka rozwija się spokojnie, na tle idei humanitarnych, w których uwydatnianiu autor roztacza zadziwiające bogactwo obrazów alegorycznych. Zwykły chłód alegoryi niknie tu zupełnie w poetycznym polocie języka, w różnorodności form wiersza i w umiejętnem stosowaniu rytmów.

Wszystko to czyni „Pandorę“ dziełem niepospolitem, wysokiej wartości artystycznej. Ten-

dencya jest tu zupełnie nowożytna, oparta na wyrównywaniu i godzeniu przeciwieństw; Goethe, podobnie jak w „Ifigenii“ swojej, i tu ideę pogańską rozwija na motywach chrześcijańskich. Punkt środkowy, oś, około której wszystko się obraca, stanowi w „Pandorze“ piękność kobieca, chociaż Grecy, ci arcymistrzowie sztuki wszechświatowej, lubili zawsze przedstawiać kobietę jako źródło zwad i zatargów. O Helenę Grecya europejska walczy z azyatycką. O Penelopę wrą zapasy jej zalotników. Dla Klitemnestry Egist zabija Agamemnona i t. p.

I Pandora była tworem ziemskim, a uposażyli ją bogowie i boginie w najcenniejsze dary, do których Hermes dodał jeszcze zręczną, przebiegłą wymowę. Zaraz też po zejściu na ziemię stała się przyczyną poróżnienia Prometeusza z bratem Epimeteuszem, z których pierwszy ją odtrącił, drugi zaś pojął za żonę; Goethe jednak tę rozterkę braci bardzo pobieżnie tylko zaznacza. Z małżeństwa Epimeteusza rodzą się dwie córki-bliźniaczki: Elpora (Nadzieja) i Epimeleja (Pieczołowita). Obie następnie w biegu akcji czynną odgrywają rolę.

Rzecz zaczyna się od krótkiego monologu Epimeteusza, który sam trapiiony bezsennością, dziwi się, że w siedzibie Prometeusza, mimo wczesnej pory dnia i ciemności, wrzeć już zaczyna życie. Tu właśnie uwydatnia się przeci-

wieństwo między obu braćmi: Prometeusz, to działacz energiczny, daleki od marzeń, dążący wyłącznie do celów praktycznych, „przewidujący“ przyszłość, działacz, którego godłem jest zdanie, wypowiedziane przezeń pod koniec poematu:

Nie dla mnie święta... nie pożądam ich!
Spoczynek każda nam przynosi noc.
Dzielnego męża świętem tylko czyn!

Epimeteusz natomiast „ogląda się“ w przeszłość, tęskni za nią i z tej tęsknoty w gorąco odczutych wynurza się słowach, nie tając się bynajmniej z osobistemi pragnieniami swemi.

Po zjawieniu się i odejściu Filerosa, który idąc na schadzkę z Epimeleją, nieznaną sobie z nazwiska i pochodzenia, w ognistych amfibrach rymowanych wyśpiewuje swoją ku niej miłość, Epimeteusz wspomina pierwsze zstąpienie Pandory na ziemię i opisawszy, w bardzo wdzięcznem obrazowaniu, chwilę, gdy z otworzonej puszkii wyblęły, w kształcie gwiazdek unoszonych przez parę, widziadła różnych bóstw, złych i dobrych — znużony zasypia. Jest to nawskróś oryginalne, poetyczne pojęcie znanego podania mitologicznego.

Wchodzi na scenę Prometeusz, z pochodnią w ręku, a za nim z jaskiń wybiegają kowale, śpiewając pieśń na cześć ognia, trzymaną w nader misternie ułożonych, krótkich wierszach daktylicznych, rymowanych. Po nich odzywają się

pasterze, w pieśniach ośmioletkowych, trocheicznych, także rymowanych.

Z poza wzgórz zjawia się Elpora, z gwiazdą zaranną na głowie, w powiewnej szacie. Epimeteusz mówi przez sen:

*Jakaś tam gwiazda coraz wspanialej
Wznosi się w górę wysoko....
Nad drogą głową ona się pali....
Znam ja tę postać, to oko....
To ty, Elporo!.....*

Elpora zbliża się do ojca i na senne jego zapytanie: „Czy Pandora wróci do mnie?“ — odpowiada dobrotliwie: „Ależ tak!“ — Poczem, skierowawszy jeszcze napół żartobliwą apostrofę do publiczności, znika, Epimeteusz zaś budzi się. — Słysząc krzyk Epimeleji, gonionej przez Filerosa, który zastawszy u niej pasterza, posądza ją o niewiarę i mimo obrony Epimeteusza, rani domniemaną zdrajczynię. Nadchodzi Prometeusz i poznawszy w gwałcieliu spokoju własnego syna, wydaje nań wyrok:

*..... Precz odemnie!
Sam sobie wymierz karę zasłużoną!*

Po ogłoszeniu w swej obronie poetycznej tyrady, w której wielce znamienne jest następujący wybuch gorzkiego pesymizmu:

*Co kryje przewłoka?... zuchwały czyn;
Co uśmiech, co gietkość?... poczucie win;
Co oko świętoszki?... zamiary złe;
Co pierś ubóstwiona?... pragnienia psie —*

Fileros wybiega, a zrozpaczona Epimeleja woła:

*Ach! Dlaczego wszystko jest wieczyste,
Wszystko, wszystko, prócz naszego szczęścia?
Gwiazd mruganie i księżycy blaski,
Wodospadów huk i szum krzewiny —
Wszystko jest wieczyste, oprócz szczęścia!*

Po odejściu jej następuje długi dyalog między Prometeuszem a Epimeteuszem, uwydatniający dosyć wyraźnie różnice usposobień obu braci. Epimeteusz opowiada w końcu rozstanie się swoje z Pandorą:

*Spotkałem ją w ogrodzie zakwieconą,
Lecz już nie samą, bo na ręce każdej
Dziewczynkę niosła, dwie bliźnięce siostry,
.....
Więc rzekła: Wybierz! Jedną tobie daję,
A druga przy mnie będzie. Wybierz, ojcze:
Czy chcesz Elporę, czy Epimeleję?*

*Spojrzałem. Pierwsza wabnie wyczierała
Ze zwoju zasłon, lecz spotkawszy wzrok mój,
Wnet się chowała na matczynej piersi.
Przeciwnie druga śliczne swe oczęta
Zwróciła na mnie lubo, smutno prawie,
I wyciągając ufnie rączki drobne,
Błagała niby pieczy, zmiłowania.
Czyż mogła tem nie zdobyć serca ojca?
Wybrałem ją, do piersi przytuliłem,
By z czoła jej zawczesną spłoszyć troskę.*

W opowiadaniu tem, odznaczajacem się wielką prostotą i wdziękiem, Epimeteusz wspomina jeszcze,

że Pandora znikła wtedy nazawsze. Dalszy ciąg dyalogu między braćmi przerywa pożar, rozniecony w siedzibie Epimeteusza przez zemstę, z powodu zabicia pasterza. Wpada Epimeleja, błagając o pomoc. Prometeusz pomoc tę udziela wysłaniem swoich wojaków, którzy biegnąc do pożaru, śpiewają wierszem sáficoznym:

*Nam posłuszeństwa
Cnota jest dana...
Gdy nawołuje
Głos ojca, pana,
Bieżym ochoczo,
Pędem wichury,
Na krwawe boje,
W lasy i góry... itd.*

Z morza wynurza się Eos (Jutrzenka) i wzywa Prometeusza do ratowania młodzieniaszka (Filerosa), który zgromiony przez ojca, rzucił się ze skały w morze. Ratunek jednak okazuje się niepotrzebnym, bo samo już pragnienie życia zmusza młodzieńca do wypłynięcia z otchłani, a delfiny morskie, jak drugiego Aryona, na grzbietach swych niosą go ku brzegowi.

Fileros więc ocalony, a bogini jutrzenki pierzcha, bo wygania ją promienisty wzrok boga słońca, Heliosa, i czuje, że

*Perła rosy już w jej wianku drży,
Trwożna, by ten wzrok jej nie wysuszył.*

Na tem kończy się część pierwsza poematu, którego wysokie piękności starałem się uwyda-

tnić kilkoma cytataми. Prometensz przedstawia tu *czyn*; Epimeteusz *ogłędność* wahającą się; z dwóch jego córek Elpora *porywczosć* nadziei; Epimileja roztrąpną *rozwagę*; Fileros, syn działacza Prometeusza, *namiętnosć* pożądania miłosnego. W części drugiej zaś połączenie Filerosa z Epimileją, *namiętności* z *rozwagą*, symbolizować miało szczęście doskonałe. Syntezą wreszcie czynu i ogłędności, czyli zjednoczeniem obu braci-tytanów, stać się miała Pandora, po swym na ziemię powrocie.

Szemat tej drugiej części Goethe ułożył bardzo szczegółowo, z oznaczeniem nawet miejscami mających się w niej użyć rodzajów wiersza; z niemałą jednak dla literatury powszechnej stratą, nie został on rozwinięty. A szkoda rzeczywiście, oprócz bowiem wytwornego języka i nader urozmaiconej, kunsztownej formy, fragment niniejszy obfituje także w myśli bardzo nieraz głębokie, którychby poeta niezawodnie i w dokończeniu swej pracy nie był poskąpił. Jestto w ogólności jedną z cech charakterystycznych geniuszu autora „Fausta“, że w utworach swych hojnie rozsiewa sentencye filozoficzno-społeczne, które z ust do ust powtarzane, stają się niemal przysłowiewami i przechodzą tym sposobem na własność narodu. Takie na przykład są zdania, wyrzeczone w „Pandorze“ przez Prometensza:

*Tłum ludzki winien zdola tylko widzieć
Rzecz oświeconą, lecz nie światło samo.*

I nieco niżej:

*Lekkomyslnie ludzie, nakształt dzieci,
Kroczą naprzód, dzień za dniem marnując.
Gdyby każdy w przeszłość się wpatrywał,
Teraźniejszość przyswajając sobie,
Światby zyskał na tem. Tego pragnę.*

Albo pożegnanie Eos (Aurory) z Prometeuszem, na samym końcu poematu:

*Zegnaj, ojczyzno ludów! Lecz pamiętaj:
Czego życzyć, wiedzą wszyscy tu;
Co dać można, wiedzą tam bogowie.
Wy tytani poczynacie czyn,
Lecz skierować ten wasz czyn ku dobru
I ku pięknu, bogów to jest rzecz.*

Rzeczywiście, zdania tego rodzaju, skreślone sto lat blisko temu, i dziś równie są głębokie, równie ponczające, nietylko dla jednostek, lecz i dla społeczeństw.

Przekład mój, jak zawsze, jest swobodny. Nie ubiegałem się w nim za doskonałością, szło mi tylko o wierne oddanie myśli. Uważałem jednak za konieczne zachować pewne właściwości stylu autora „Pandory“, który lubuje się na przykład w używaniu przymiotników złożonych, jak: *sercowładna pieśń, pośpiesznie-cichy*

krok, *dymowładna* bogini i t. p.; starałem się więc o znalezienie w języku naszym form, oryginałowi mniej więcej odpowiednich.

Wielka różnorodność rytmów w omawianym poemacie najeżała również pracę tłómacza niezwykłemi trudnościami. Mimo to ściśle się do nich zastosowałem, z wyjątkiem kilku dyalogów, w których zamiast sześciostopowych jambów oryginału, użyłem pięciostopowych, katalektycznych, jako w piśmiennictwie naszym już utartych. Pozwoliłem sobie także miejscami na pewne, małoznaczące zresztą, skrócenia.

Ludwik Jenike.

Osoby:

Prometeusz.

Epimeteusz, jego brat.

Fileros, jego syn.

Pandora, żona

Elpora,

Epimeleja,

} córki

} Epimeteusza.

Eos.

Kowale.

Pasterze.

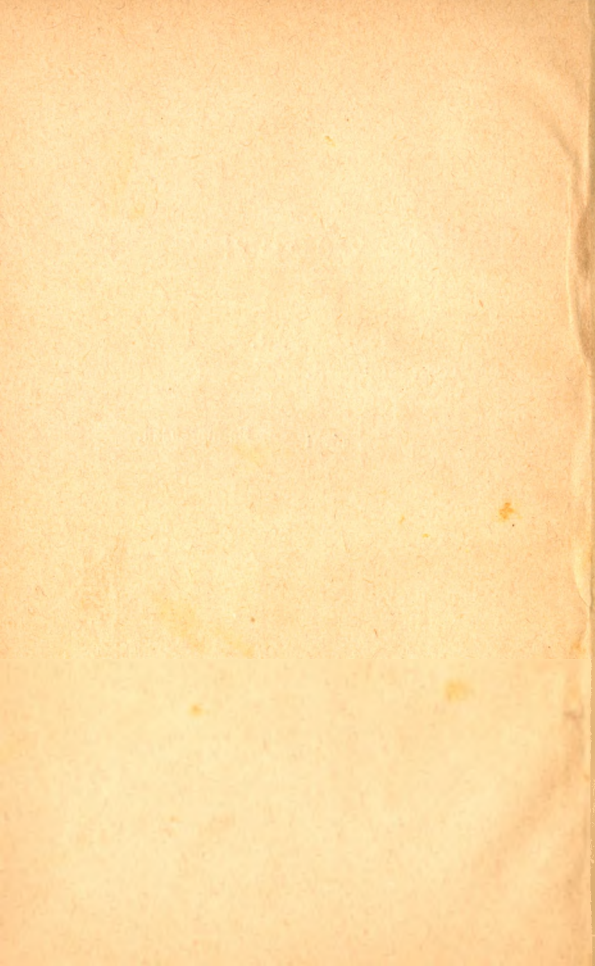
Rolnicy.

Wojownicy.

Wyrobnicy.

Winiarze.

Rybacy.



Scena przedstawia po lewej stronie skały, ze sztucznemi i naturalnemi jaskiniami; gdzieniegdzie domki mieszkalne, bez symetryi rozrzucone; szczyty pokryte lasem. — Po prawej dom większy, budowy pierwotnej; w przedsionku jego sypialnia, z rozestłanemi skórami; w około mniejsze siedziby z drzewami owocowemi. — W głębi wzgórza, gaiki i rzeka, płynąca ku morskiej zatoce. — Na widnokręgu morze, z kilku wysepkami.

N O C.

Epimeteusz.

Zazdrości godne dzieci są i młodzież,
Że im, po gwarnem używaniu dziennem,
Przemożną siłą oczy klei sen,
Teraźniejszości zacierając ślad,
Bo we śnie przyszłość się z przeszłością miesza.

Odemnie, starca, błogość taka stroni
I niczem noc od dnia się nie wyróżnia.
Nazwiska swego dźwigam klątwę wieczną:
Jam w przeszłość patrzeć winien, a tymczasem

Niebacznie-m tylko terażniejszość chwycił.¹⁾
Więc krzepka młodość prędko mi ubiegła,
Brak lub obfitość niosąc, wstręt lub zachwyt,
Po których sen pokrzepiał mnie głęboki.
Dziś nocą nieraz poomacku chodzę,
Zazdroszcząc szczęścia tym, co słodko śpią,
I boję się, by nie błysnęła zorza,
Nie zapiał kur. Wolałbym wieczną noc...
Choć Helios wstrząśnie swych kędziorów żar,
Niedoli ludzkiej nie rozświecili nim.

Zwraca się nalewo, ku siedzibie Prometeusza.

Lecz co ja słyszę? Czemu już tak rano
W siedzibie brata mego wrota skrzypią?
Czy niecierpliwy już się rwie do pracy,
I na ognisku swoim płomień nieci,
Zwołując rzesze, co silnemi dłońmi
Kruszcowe płyty wykowują w spiż?
Lecz nie... pośpiesznie-cichy krok się zbliża,
Przy dźwięcznym rytmie sercowładnej pieśni.

Filetos śpiewa zdala.

Do czystszych powiewów duch wolny się rwie,
Mnie mury te duszą, ten strop tłoczy mnie!
Czyż mogą wystarczyć mi skóry za łoże?
Czyż ognia naturę odmienić kto może?
Cóż z tego, że głowa na piersi opadnie,
Że członki omdlałe się chylą bezwładnie;

1) Podług mitologii Epimeteusz (ogłębny, w znaczeniu oglądania się na przeszłość), mimo ostrzeżeń brata swego, Prometeusza (Przewidującego), pojął za żonę Pandorę, przezco wszelakie dolegliwości na świat sprowadził.

Gdy serce nie traci ożywczej swej mocy,
To stworzyć możemy dzień jasny wśród nocy...
Mrugają tam gwiazdy, a drżący ich blask
Zwiastunem jest tajnych kochanki mej łask.
Ponad nią kwiecisty rozsklepia się łuk,
Jej kłonią się kwiaty u ścieżyn i dróg.

O tam tylko, tam
Odpocząć nam!

Epimeteusz.

Co to za hymn po nocy się rozlega?

Fileros.

Kto tutaj już lub może jeszcze nie śpi?

Epimeteusz.

To ty, Fileros? Zda się, że twój głos.

Fileros.

Tak, stryju, ja; lecz nie zatrzymuj mnie.

Epimeteusz.

A dokąd śpieszysz, ty poranne ptaszę?

Fileros.

Tam, gdzie mnie starzy śledzić nie powinni.

Epimeteusz.

Ha, łatwo zgadnąć młodzieniaszka ścieżki.

Fileros.

Więc puść mnie, puść i już nie badaj dalej!

Epimeteusz.

Zaufaj mi! Toć przyda ci się rada.

Fileros.

Ni rady, ni ufności nie pożądam.

Epimeteusz.

To wymień mi nazwisko swojej lubej.

Fileros.

Nazwiska nie znam, ani kto ją rodzi.

Epimeteusz.

I nieznajomych krzywdzić grzechem jest.

Fileros.

Ach, nie zamęczaj mi radosnej chwili!

Epimeteusz.

Obawiam się, że ku nieszczęściu bieżysz.

Fileros.

Podążam do owych ogrojców kwiecistych,
Gdzie doznać mam w pełni rozkoszy przeczystych.
Gdy Eos¹⁾ nieśmiała, w porannym rozbłysku,
Różowi swe szaty przy świętem ognisku,
A z poza zasłony, czerwieńsza od ranka,
Przez wrota słoneczne wyziera kochanka,

1) Bogini zorzy porannej; u Rzymian Aurora.

To wzrok swój przerzuca przez lasów tych grzbiet
I bystrem spojrzeniem wysledza mnie wnet.

Wybiega.

Epimeteusz.

Idź, spiesz, szczęśliwcze! Tyś ubłogosławion,
Chociażbyś szczęścia doznał tylko chwilę.

I zemną tak bywało, gdy Pandora
Z Olimpu szczytów do mnie się zniżyła.
Przepiękna, troszczyć tylko się zdawała,
Bym nie odtrącił jej, jak brat mój srogi;
Lecz jam upojon przyjął narzeczoną
I wkrótce-m sięgnął po jej ślubne wiano.
Przedemną stała puszka tajemnicza,
Zamknięta szczelnie. Lecz Pandora pieczęć
Złamała i podniosła wieko puszeki.
Przejrzysta wtedy z niej buchnęła para,
Kadzidło niby bogom na ofiarę,
A z pary owej wnet wyblęły gwiazdki.
Spojrzałem w górę: na obłoczku lekkim
Igrały wdzięcznie różnych bóstw widziadła;
Pandora wszystkie mi je wymieniła:
Tam, rzekła, wzbija się miłości szczęście...
Co? zawołałem. Wszak je mam już w tobie!...
Tu znów, ciągnęła dalej, widmo stroju
Za sobą wlecze szat swych zwoje długie.
Wysoko tam wspaniała postać władzy.
Z rozkazu gestem naprzód się wysuwa.
Układnie za to się przymilność płocha

Kołysze, nęcąc wzrok powabnym ruchem.
Postacie inne dążą w różne strony,
Tam się zwracając, kędy dym je niesie,
Lecz wszystkie tobie służyć przeznaczone.

Jam wtedy rzekł: Daremnie gwiazd tych rzesze,
Utwory dymu, złudziły mnie chciały.
Pandoro! Tylko ty mnie nie zawiedziesz!
Innego szczęścia nie chcę. Ty bądź moją!

Tymczasem ludzi się zebrały tłumy
I spoglądając na postacie owe,
Usiłowały schwycić je; lecz one
Zdradziecko im się z dłoni wymykały.
A ja do piersi wówczas przycisnąłem
Kochankę, żonę, z nieba mi zesłaną,
I mara senna w jawę się zmieniła.

Siada na łożu w przedśionku.

Jeszcze żyje w mej pamięci
Wianek, którym jej bogowie
Ocienili śliczne czoło;
Zmysłów wzrokiem widzę jeszcze
Oczu jej przymglone żary...

Ale wianek rozpleciony
Cudne kwiaty swoje sypie
Na okolne pola, niwy.

Ogarnia go senność.

O! z rozkoszą bym go znowu
Splótł ku twojej czci, Cyprydo!

Lecz się kwiaty nizać nie chcą:
Pojedynczo każdy sobie
Szuka miejsca wśród zieleni.
Idąc, gubię już uszczknione...
Znika wszystko... Zasypia.

Prometeusz z pochodnią w ręku.

Pochodni płomień przed poranku brzaskiem
W mych twórczych dłoniach gore, wieszcząc światu
Błysnięcie dnia przed dniem. Cześć ludzkiej pracy!
Wszak ona rankiem się najlepiej wie
I ranek tylko w ciągu doby zsyła
Zadowolenie i do czynu siłę;
Niech więc pochodnia pracowitym świeci!
Powstańcie wszyscy, wy pogromcy spiżu,
I wzniescie silne ręce, aby taktem
Huk ciężkich młotów waszych się rozlegał
I spiż stopiony do użytku skuł!

z jaskiń wybiegają kowale i rozniecają ogień.

Kowale śpiewają.

Rozniećcie ogień tu:
Ogień nie znosi snu.
Dzielnie zaradził złu,
Kto wykradł go.
A kto rozbudził żar,
Istny wywołał czar:
Wykuł królewski dar
Na głowę swą.

Prometeusz.

Mąż czynu miewa swe upodobania.
Rad jestem, że cenicie ognia wartość,
Bo on kształtuje spiż do woli waszej.
Jam was ocalił, gdy mój ród szalony
Na oślep rzucił się do zgubnej walki,
By to osiągnąć, co jest nieziszczalne,¹⁾
A gdyby się ziściło — mało warte;
Lecz wasza praca korzyść niesie światu.
Wszak się i skała nawet wam nie oprze,
Bo ręce wasze z góry spiż strącają,
Co gdy stopnieje, zmienia się w narzędzie
I siłę pięści zdwaja. Rozmachane
Spadają młoty; cęgi metal chwycą.
Tak własne swe i braci swoich dzieła
Potęgujecie do nieskończoności.
Co pomyślały rozum i nauka,
To wykonywa praca waszych dłoni.
Więc trwajcie w znoju, by następcy wasi
Pochwalić mogli to, coście zdziałali.

Pasterze.

Dążmy w góry! Tam dokoła
Znajdzie się dla trzody pasza,
Choćby tylko mech i zioła;
Świeże są, gdy deszcz je zrasza.

1) Mowa tu o walce tytanów z bogami.

Pasterz pierwszy do kowali.

Wy, zasobni w różne dary,
Dajcie nam najlepsze ostrze;
Chcemy trzciny na fujary,
Niech się dźwięk ich tu rozpostrze.
Wyberzemy conajlepsze,
By wydały miękkie tony,
Albo czasem głosy krzepsze.
Trud wasz będzie odwdzięczony.

Pasterz drugi.

Niech śpiewają zniewieściali!
Dla mnie zróbcie długą dzidę,
Co zabija i w oddali;
Z taką śmiało walczyć idę,
Gdy się spotkać przyjdzie w borze
Czy z człowiekiem, czy ze zwierzem.
Kto wojakiem być nie może,
Niech nie będzie i pasterzem.

Pasterz trzeci.

W trzciny niech dmań niedołęgi,
Co to są ni to, ni owo;
Ty kowalu, majstrze tęgi,
Zrób mi surmę metalową.
Głośniej ona niż śpiew ludzi
Rozebrzmieje nam dokoła,
I dziewczęta ze snu zbudzi,
I do pracy tłum przywoła.
Pasterze rozpraszają się, przy odgłosie muzyki.

Prometeusz.

Spokojnie idą... lecz czy znajdą spokój?
Los zrządził tak, że ludzie i zwierzęta
Zwalczają się, to luzem, to gromadnie,
I nienawiścią wzajem sobie szkodzą,
Aż jedni drugich opanują siłą.
Lecz wy, rodzeni moi, idźcie ławą!
Jednego ojca dzieci, mało dbajcie,
Kto z was dotrzyma placu, a kto padnie.
Wszak plemię wasze liczne jest, potężne,
A już wam ciasno tu wśród gór i lasów,
Więc z siedzib ich musicie wyprzeć innych.

Kowale dzielni! Oręż tylko kujcie!
Zarzućcie te narzędzia, których oracz
Lub rybak żąda ku pomocy swojej.
Dziś oręż górą, oręż kuć potrzeba!
Lecz teraz, dzieci moje, złóżcie młoty!
Kto w nocy czuwał, w dzień odpocząć winien.

Zbliża się do śpiącego Epimeteusza.

I ty tu spisz, jedynorodny bracie?
Stroskany wiecznie, marzycielu biedny!
Żałuję cię, a jednak ci zazdroszczę.
Wszak cierpieć trzeba... czynnie albo biernie.

Wychodzi.

Kowale.

Ten, kto rozbudził żar,
Istny wywołał czar:

Wykuł królewski dar
Na głowę swą. Rozpraszają się.

*Elpora*¹⁾ z gwiazdą zaranną na głowie, w powiewnej szacie,
wznosi się poza wzgórzem.

Epimeteusz przez sen.

Jakaś tam gwiazda coraz wspanialej
Wznosi się w górę, wysoko...
Nad drogą głową ona się pali...
Znam ja tę postać, to oko...
To ty, Elporo!

Elpora zdaleka.

Ja, mój ojcie drogi!
Na czoło twoje przyszedłam zwiewać chłód.

Epimeteusz.

Więc podejdź tutaj!

Elpora.

Nie, nie wolno mi.

Epimeteusz.

Przynajmniej zbliż się!...

Elpora.

Idę.

Epimeteusz.

Jeszcze bliżej!

1) W Elporze Goethe uosobił tu nadzieję.

Elpora.

Czy dosyć tak?

Epimeteusz.

Poznaję cię, Elporo,
Kochane dziewczę, które matka niegdyś
Zabrała mi... Pójdź, pójdź w objęcia moje!

Elpora.

Jam niepochwytua.

Epimeteusz.

Więc ucałuj ojca!

Elpora.

Całuję czoło twoje. Cofa się.

Epimeteusz.

Dokąd? dokąd?

Mów chociaż: czy Pandora wróci do mnie?
A z nią czy wróci szczęście?

Elpora.

Ależ tak!

Do publiczności.

Dobrzy ludzie! Mnie bogowie
Serce tkliwe, spółczujące
W młodocianą pierś włożyli.
Czegokolwiek zażądacie,
Ja, dziewczeczka dobrotliwa,
Zawsze powiem tylko: t a k!



Chociaż inne, złe demony,
Nieczynne, nieukładne,
Wrzeszczą ciągle tylko: nie!

Ale czuję powiew ranku,
Słyszę śpiew koguta w dali.
Ja, zwiastunka zorzy, muszę
Spieszyć do ockniętych ze snu...
Lecz nie mogę odeść z niczem:
Kto z was dobrą wieść chce słyszeć?
Kto spragniony słówka tak?

Co za rumor, co za wrzawa!
Czy to szum porannej fali?
Czy za bramą szczerozłotą
Rży już zaprzęg Heliosa?
Nie, to tłum gwar zmieszany
Prosto ku mnie płynie tu.

Czegoż chcecie od dziewczęcia,
Wy niezgodni, pożądlivi?
Czy bogactwa, wpływu, władzy
I świetności?... Ja nieboga
Dóbr tych stworzyć wam nie mogę;
Dary moje, słowa moje
Wszystkie są dziewczęce tylko.

Chcecie władzy? — ma ją możny.
Chcecie bogactw? — bierzcie je!

Blasku? — na to łańcuch złoty!
 Wpływu? — trzeba czołgać się.
 Dobra te nie przyjdą same,
 Kto ich chce, niech je zdobywa.

Już ucichło... Ale słyszę
 Szept westchnienia, westchnień szepty;¹⁾
 Ach, to jest miłości głos!
 Do mnie, oblubieńcze młody!
 Mnie zapytuj, jako pytasz
 Lubej, gdy przed tobą staje
 Uśmiechnięta, zapłoniona.

„Czy pokocha?“ — Tak. — „Czy mnie?“ — Tak.
 „Będzie-ż moją?“ — Tak. — „I wiecznie?“
 Tak, tak. — „Czy zostanie wierną
 Już nazawsze?“ — Ależ tak!

Otacza się zasłoną i znika. Echo powtarza:
 Ależ tak!

Epimeteusz budzi się.

Jak słodkie były senne te marzenia!

Rozlega się krzyk kobiety od strony ogrodu.

Epimeteusz zrywa się.

Po błogim śnie, te wrzaski rozpaczliwe!

Krzyk się ponawia.

Kobiety głos!... Ucieka!... Już jest blisko!

1) Gra wyrazów, użyta przez Goethego.

Epimeleja przy samym płocie ogrodowym.

O biada mi!... Ratujcie! Ach! Ratujcie!

Epimeteusz.

Epimelei głos, tuż, tuż przy płocie!

Epimeleja przeskakując płot.

Ratujcie!... Gwałtu!...

Fileros doganlając.

Darmo! Włot cię schwyczę!

Epimeleja.

Już, już dosięga mnie mordercy ręka!...

Fileros.

Przekłęta! Wnet się spotkasz i z toporem!

Epimeteusz.

Czyś winna, córko, czy nie winna, ojciec
Ocali cię!

Epimeleja przypadając do niego z jednej strony.

Tak, ojciec bogiem dla mnie!

Fileros z drugiej strony.

Bezczelnej tej niewiasty nie broń, stryju!

Epimeteusz zarzucając na nią swój płaszcz.

Obronę ją przed tobą i przed każdym!

Fileros.

Dłoń moja i pod płaszczem ją dosięgnie!

Epimeleja.

Zgubionam, ojcze!... Ratuj!... Gwałtu! Gwałtu!

Fileros za plecyma *Epimeteusza* rani ją w kark.

Epimeleja.

Raniona jestem!

Epimeteusz.

Biada nam! To rozbój!

Fileros.

Draśnięta tylko! Zaraz duszy twojej
Otworzę szersze wrota!

Epimeleja.

Biada! Biada!

Prometeusz wchodzi.

Co to za krzyk w spokojnej tej siedzibie?

Epimeteusz.

Na pomoc, bracie silnej ręki! Spiesz!

Epimeleja.

Uskrzydlij kroki swoje, zbawco mój!

Prometeusz przystępuje.

Nieszczęsny, precz! Powstrzymaj się, szaleńcze!...
Fileros, tyś to?... Ha, nie ujdiesz mi!

Chwyta go za ramię.

Fileros.

Puść, ojcze! Wszak obecność twą szanuję.

Prometeusz.

Syn dobry winien i w nieobecności
Szanować ojca. Pęto pięści mojej
Niech ci przypomni, że złych ludzi wszędzie
Rozumna zwierzchność obezwładniać umie.
Zabijać tu, bezbronnych!? Idź łupieżyć
Tam, gdzie nie prawo rządzi, ale siła;
Lecz gdzie rozstrzyga choćby ojca wola,
Tam miejsce nie dla ciebie. Wszak łańcuchy
Na rogi dzikich byków się zakłada,
A czasem i na rozbestwionych ludzi.
I ty je nosić będziesz, brzęcząc nimi
W takt kroków swych.

Lecz poco tu łańcuchy?

Wszak przekonany jesteś, osądzony.
Tam sterczą skały, z których szczytów w przepaść
Strącamy tych, co w wyuzdaniu swoim
Na ład społeczny wściekle się miotają. Puszcza go.
Uwalniam cię. A teraz... precz odemnie!
Sam sobie wymierz karę zasłużoną!

Fileros.

Więc sądzisz, mój ojcze, że wszystko skończone,
 Że nie już nie powiem na swoją obronę?...

Czyż tobie nieznana potężna ta siła,
 Co mnie, szczęśliwego, w niedolę wtrąciła?...

Kto tutaj we własnej się pławi krwi?

To ta, co rozkazy dawała mi.

Jej ręce splecione, jej białe ramiona

Niedawno mnie jeszcze tuliły do łona.

Dlaczego drżą piersi, dlaczego drżą wargi?...

Z tych świadków tajemnych zdradzieckie brzmia
 [skargi,

Zdradzieckie — bo uczuć namiętnych to zorze
 Drugiemu, trzeciemu świeciło już może.

Mów, ojcze, kto dał jej te kształty tak miłe,

Ten urok niebiański, sidlącą tę siłę?

Kto z wyżyn do ziemi sprowadził ją kresu,

Ze szczytów Olimpu, przez cienie Hadesu?

Toż snadniej się schronić przed losu wyrokiem,

Niż przed tym czarownym, chłonnym cię wzrokiem;

I łatwiej się ustrzedz orkana pustyni,

Niż szaty powiewnej tej cudnej bogini.

Epimeteusz podnosi Epimeleję i oprowadza ją ostrożnie.

Mów, przecie ją znałeś, czy jest to Pandora,

Szkodliwa dla starych, dla młodych przekora?

Hefajstos¹⁾ w ułudny uzbroił ją czar,

1) U Rzymian Wulkan.

Gdy ziemi nieść miała zdradliwy swój dar.
To zręczne w ujęciu naczynie błyszczące
Na świat wyrzuciło zdrożności tysiące.

Co kryje przewłoka? — zuchwały czyn;
Co uśmiech, co giętkość? — poczucie win;
Co oko świętoszka? — zamiary złe;
Co pierś ubóstwiana? — pragnienia psie.¹⁾

O mów mi, że kłamię, że ona jest czysta!
Nad prawdę mi droższa złudzenia noc mglista.
Twój wyrok surowy jest dla mnie dziś miły,
Więc spieszę się pozbyć cierpienia nad siły.
Gdy życie się moje z jej życiem nie splata,
Niestety, już nic mnie nie wiąże do świata. Wybiega.

Prometeusz do Epimelei.

Czy zawstydzona, zarzut jego stwierdzasz?

Epimeteusz.

Zdumiewające tu się dzieją rzeczy!

Epimeleja stając pomiędzy nimi.

W zgodnym, niezmaconym niczem chórze
Świecą wiecznie z góry gwiazd tysiące;
Księżyc blask swój zlewa na wyżyny,
A w gałęziach wietrzyk ranny szumi,
A w tym szumie wzbiera pierś słowika,
Wzbiera z nią i młoda pierś dziewczęca,

2) Wyrażenie charakterystyczne autora zachowałem.

Z błogich snów wiosennych rozbudzona.
Ach! Dlaczego wszystko jest wieczyste,
Wszystko, wszystko, prócz naszego szczęścia?

Gwiazd mruganie i księżyca blaski,
Wodospadów huk i szum krzewiny,
Wszystko jest wieczyste, oprócz szczęścia!

Tam, słuchajcie! pasterz już od rana
Głos radosny z fletni wydobywa,
Zanim świerszcz zaświerka o południu;
Ale piękniej dźwięczą lutni struny.

Kto tam trąca w nie? kto wyśpiewuje?
Dziewczę słucha... rade się dowiedzieć,
Więc uchyla drzwi, przez szparę zerką.
Chłopiec widzi, że tam coś się rusza,
Więc i on spogląda, śledząc bacznie;
Serca tęsknią, ręce pieścić pragną...
I tak związek młodych się kojarzy.

Ach! Dlaczego wszystko jest wieczyste,
Wszystko, wszystko, prócz naszego szczęścia?
Światło gwiazd, nadzieja, miłość szczerą,
Wszystko trwa, zanika szczęście tylko!

Z karku mego niechaj krew uchodzi,
Gdy zastygnie, samym skrzepem swoim
Rana taka łatwo się zagoi;

Ale gdy serdeczna krew zakrzepnie,
Czyliż jeszcze płynąć będzie kiedy?
Obumarłe serce czyż odżyje?

Odszedł... Wyście z miejsc tych go wygnali,
A ja biedna wstrzymać go nie mogłam...
Jak on miotał się, bluźnierczo szalał!
Lecz przekleństwom tym ja błogosławię,
Bo tak kochał, jak przeklinał srodze,
Tak uwielbiał, jak mnie zelżył potem.
Czemuż, ach! posądził ukochaną?
I czy wróci, by ją znów przygarnąć?

Zostawiłam furtkę półotwartą,
To wyznaję, miałażbym się zaprzeć?
Rozpacz łamie nawet wstyd niewieści;
Tak, czekałam nań; lecz zamiast niego,
Jakiś pasterz wtargnął do ogrodu...
Ujrzał mnie i chwytą w uścisk wstrętny.
Wtem Fileros zjawia się. Napastnik
W mig ucieka; ale on go ściga.
Czy go zabił, nie wiem; lecz wróciwszy,
W gniewie wściekłym na mnie znów się rzucił.
Ledwie uszła... resztę wiecie sami.

Ojczy drogi! Wszak dawnymi czasy
Nieraz się o ciebie zatroszczyłam,
Lecz dziś w sercu żywię troskę własną.
Eos lica mego nie zrumieni

Odtąd przy nim; Helios oświeci
Łan, po którym kroczyć on nie będzie...
Odejść mi pozwólcie, niech się skryję
I wypłaczę!... Nie sarkajcie na mnie!
Ach! bolesne, stokroć to bolesne,
Gdy się traci miłość zasłużoną! Odchodzi.

Prometeusz.

Ta wdzięczna córka bogów kimże jest?
Podobna do Pandory, tylko miłsza,
Bo tamtej piękność przerażała prawie.

Epimeteusz.

Pandora matką jej, to córka moja,
Epimeleją, zadumaną,¹⁾ zwana.

Prometeusz.

Dlaczego, bracie, kryłeś swe ojcostwo?

Epimeteusz.

Tys obcym stał się dla mnie, niedościgłym.

Prometeusz.

Czy przeto, żem Pandory przyjąć nie chciał?

Epimeteusz.

Tys ją odtrącił, jam przygarnął biedną.

Prometeusz.

Mów raczej, żeś poślubił niebezpieczną.

1) Epimeleja znaczy właściwie: Pieczołowita.

Epimeteusz.

Tak, zapobiegłem między braćmi zwadzie.

Prometeusz.

Czy długo wierną tobie pozostała?

Epimeteusz.

Jej obraz luby ciągle tkwi w mem oku.

Prometeusz.

A teraz dręczy cię w postaci córki.

Epimeteusz.

O klejnot taki warto się podręczyć.

Prometeusz.

Klejnoty wszelkie niech zdobywa pięść.

Epimeteusz.

Nie te, co szczęścia nam przynoszą szczyt.

Prometeusz.

Szczyt szczęścia? Dla mnie wszelkie dobro równe.

Epimeteusz.

O mylisz się! Jam posiadał z nich największe.

Prometeusz.

Po błędnej, bracie, postępujesz drodze.

Epimeteusz.

Nie, piękna szlaki prosto zawsze biegą.

Prometeusz.

W postaci niewiast piękno bywa zdraadne.

Epimeteusz.

Wszak sam lepiłeś je, a były wierne.

Prometeusz.

Bom na nie wszystkie lepszą glinę brał.

Epimeteusz.

By potem je ich mężom oddać w służbę.

Prometeusz.

Więc bądźże sługą sam, gdy nie chcesz sługi.

Epimeteusz.

Zaprzeczać nie chcę. Co się w serce moje

I myśl wraziło, to powtarzać pragnę.

O! Darze bogów, cudny wspomnień świecie!

Ty wskrzeszasz mi jej obraz w kształcie żywym.

Prometeusz.

Ten kształt i mnie wynurza się z pomroki;

Hefajstos dla niej nie żałował darów.

Epimeteusz.

I ty powtarzasz prostej baśni brednie?

Toż ona idzie ze starego rodu

Urana, równa Herze, siostra Zeusa.

Prometeusz.

Lecz ją Hefajstos suto wyposażył;¹⁾
Nasamprzód upłócił jej na włosy siatkę
Z drucików złotych, zręcznie powiązanych.

Epimeteusz.

Ta sztuczna sieć uwięzić nie zdołała
Złocistej fali jasnych jej warkoczy,
Wszak włos w pierścieniach z pod niej się wymykał.

Prometeusz.

Więc zakuł go w okowy grubych zwojów.

Epimeteusz.

Warkocze owe kibić jej pieściły,
A rozpuszczone, aż do stóp sięgały.

Prometeusz.

Dyadem jaśniał na jej białem czole
Tak świetnie, jak u Afrodyty samej.

Epimeteusz.

I wieniec z kwiecica czoło to osłaniał,
Łagodząc celne oczu jej pociski.

Prometeusz.

Pamiętam: wstęgi, które go splatały,
Miłośnie się do ramion jej tuliły,
A pierś młodzieńczą chiton²⁾ krył wzorzysty.

1) Pandora, po grecku: Wszechposażna.

2) Chiton, spodnia suknia grecka, zarówno u mężczyzn, jak u kobiet.

Epimeteusz.

Wszak do tej piersi ona mnie tuliła.

Prometeusz.

Przepaska też nad wyraz była cenna.

Epimeteusz.

Mnie tylko wolno było ją rozwiązać.

Prometeusz.

Z naramiennika jej jam się nauczył,
Jak trzeba złoto kuć w węzowe sploty.

Epimeteusz.

Ramiony temi mnie obejmowała.

Prometeusz.

Obuwie nawet wyszło z rąk artysty,
Sandały złote gięły się w pochodzie.

Epimeteusz.

W przelocie mów, bo ledwo tknęła ziemi.

Prometeusz.

Więzały je w pętlicę złote sznury.¹⁾

Epimeteusz.

O, nie wywołuj skarbów tych wspomnienia!
Nie mogłem nic jej dać... oddałem siebie.

1) Wszystkie przytoczone tu szczegóły stroju Pandory poeta zaczerpnął z podań mitologii greckiej.

Prometeusz.

A ona cię na wieki porzuciła.

Epimeteusz.

Lecz mimo to należy do mnie wiecznie.

Rozkoszy jam w pełni używał zuchwale,
Posiadłem jej wdzięki w miłosnym zapale.
W wiosennym orszaku zstąpiła ku ziemi,
Poznałem ją... dłońmi chwyciłem drżącemi,
Dumania żałosne pierzchnęły jak mgła,
Do nieba boginka uniosła mnie ta.

Dla wdzięku jej szukasz porównań w naturze,
Wywyższyć ją pragniesz, — a ona już w górze.
Zestawiaj z nią rzeczy najlepsze na świecie,
Wnet nikłość tych pochwał myśl twoją rozmiecie;
Gdy każe, wykonać zlecenia jej śpiesz,
Już jesteś jej sługą, czy nie chcesz, czy chcesz.

Na ziemi w przeróżnej się kryje obłoczy,
To płynie powietrzem, to niwą gdzieś kroczy;
Co wzniosłe, co piękne, to mowa jej wieści,
A brzmieniem wtóruje wspaniałej swej treści.
Wszak urok młodości najwyższy to dar,
Młodością i na mnie rzuciła swój czar.

Prometeusz.

Młodości lubi towarzyszyć piękno,
Oboje jednak trwać nie zwykły długo.

Epimeteusz.

I w znikomości urok ich nie gaśnie,
Bo czyste nam, choć krótkie, dają szczęście....
Jak cudny blask z Pandory bił oblicza,
Choć postać jej pstrocisty kwef ukrywał,
Na boskich kształtów przepych zarzucony!
Piękniejszą jeszcze twarz jej się wydała,
Gdy z nią tok ciała nie współzawodniczył,
Jaśniejszy z niej promieniał obraz duszy,
A ona sama, czarodziejka luba,
Ufniejszą się stawiała, rozmowniejszą.

Prometeusz.

Przeistoczenie takie radość wróży.

Epimeteusz.

Radością też bolesną mnie darzyła.

Prometeusz.

Więc mów! Czy radość łatwo w ból się zmienia?

Epimeteusz.

W precudny dzień, gdy świat się kwieciem barwił,
Spotkałem ją w ogrodzie, zakwefioną,
Lecz już nie samą, bo na ręce każdej
Dziewczynkę niosła, dwie bliźnięce siostry.

Prometeusz.

Czy różne były, czy bliźnięco równe?

Epimeteusz.

Podobne do nas, chociaż różne także.

Prometeusz.

Do ojca jedna, do macierzy druga?

Epimeteusz.

Odgadłeś, jak przystoi doświadczonym...
Więc rzekła: Wybierz! Jedną tobie daję,
A druga przy mnie będzie. Wybierz, ojcze:
Czy chcesz Elporę, czy Epimeleję?

Spojrzałem. Pierwsza wabnie wyczierała
Ze zwoju zasłon, lecz spotkawszy wzrok mój,
Wnet się chowała na matczynej piersi.
Przeciwnie druga śliczne swe oczęta
Zwróciła na mnie lubo, smutno prawie,
I wyciągając ufnie rączki drobne,
Błagała niby pieczy, zmiłowania:
Czyż mogła tem nie zdobyć serca ojca?
Wybrałem ją, do piersi przytuliłem,
By z czoła jej zawczesną spłoszyć troskę.

Tymczasem się Pandora oddaliła;
Pobiegłem za nią, ale ona tylko
Skinęła ręką, na znak pożegnania.
Przy skrócie drogi stoją trzy cyprysy,
Tam raz mi jeszcze dziecię pokazała

I znikła. Jam przystanął osłupiały...
Od tego czasu już jej nie widziałem.

Prometeusz.

Gdyś życie związał z tą zesłanką nieba,
Zdarzeniom takim dziwić się nie możesz.
Nie ganię bólu twego, wdowcze biedny:
Kto szczęśny był, ten w bólu szczęście wznawia.

Epimeteusz.

I ja też wznawiam je, ku tym cyprysom
Zdążając, gdzieś ją ujrzał raz ostatni.
A może wróci tu — mawiałem sobie —
I płacząc dziecię swoje przytulałem,
W zastępstwie matki. Ono patrzy na mnie
I płacze także, jakby poruszone
Tajemnym jakimś, nieświadomym żalem.
Tak żyłem ciągle szczęścia wspomnieniami
Dla córki tylko, która dziś dręczona
Miłosną waśnią, mej opieki żąda.

Prometeusz.

A nic o drugiej córce nie słyszałeś?

Epimeteusz.

W porannych snach czasami schodzi do mnie,
Przymilnie zbliża się, a z ust jej płynie
Obietnic fala; w złudnych swych pieszczotach
Pandory nawet powrót mi przyrzeka.

Prometeusz.

Elporę znam, i wdzięczny-m tobie, bracie,
Żeś nią obdarzył stworzeń moich plemię.
I ona wprowadzie krewna dymowładnej,¹⁾
Gdy jednak zwodzi, zawsze zwodzi mile.
Śmiertelnik żaden żyćby bez niej nie mógł,
Bo ona jest nadziei jego okiem...
Lecz widzę, że zapadasz w mroki wspomnień.

Epimeteusz.

Kto na rozłąkę z kochanką skazany,
Niech uciekając, nie zwróci się wtył,
Bo jeśli spojrzy, nanowo spętany,
Już nie odejdzie, zabraknie mu sił.

O nie zapytuj, gdy żal cię owładnie,
Czy z nią się rozstać? Rozłąka, to grób.
Ból niezmożony przemoże cię snadnie:
Legniesz pokornie u drobnych jej stóp.

Pochwyć ją! Poznaj uczuciem świadomem
Szczerście zbliżenia, rozstania się ból.
Jeśli was Jowisz nie dotknie swym gromem,
Weź ją w objęcia, do piersi ją tul!

1) Aluzya do cnót i przywar, wybiegłych wraz z dymem z puszek Pandory.

Prometeusz.

Czyż jest to szczęściem, gdy nas teraźniejszość
Pozbawia tego, co powabem nęci?

Wszak niedościgłość zrozpaczeniem grozi.

Epimeteusz.

Dla kochających zrozpaczenie takie
Pociechą właśnie jest. Nie uczuć nowych,
Lecz odzyskania dawnych oni pragną.
Niestety! Gonić zatem, co przebrzmiało,
Straszliwe to, choć miłe udręczenie.

Z tęskną obawą myśl się zanurza
W nocy zwątpienia. Szukam daremnie
Lubej postaci, która niedawno
Przed moim wzrokiem jaśniała tu.

Chwiejny się ledwo odblask jej zjawia;
Czyliż przedemną tak tylko stanie?
Czyż się nie zbliży? czyż mnie nie dotknie?...
Nie, mgłą owiana, odeszła w dal.

Jestże na świecie oczekiwanie
Bardziej zwodnicze, ułudne bardziej?...
Lecz choćby Minos nierad był temu,
Drogim jest dla mnie nawet ten cień.

Znowu przyciągnąć ją usiłuję;
Mogę ją chwycić, przytrzymać trwale?

Ach, nadaremnie! Nikły jej obraz
W ciemni się nurza, rozplywa w mgle.

Prometeusz.

Ty, bracie miły, panuj nad boleścią!
Na ród dostojny pomnij i na wiek swój!
W młodzieńca oku lubię ujrzeć łzę,
Lecz starca ona szpeci. Nie płacz, bracie!

Epimeteusz.

Łzy nie raz koją i najsroższą boleść.

Prometeusz.

Uspokój się i spojrz!...

Czyż Eos dzisiaj
Zmyliła drogę w rannym swym pochodzie?
Czy w innej stronie lice jej dziś świeci?...
Nie, to las płonie lub siedziba twpja.
Śpiesz! Oko pańskie mnoży dobro wszelkie
I od zniszczenia chroni je.

Epimeteusz.

Cóż z tego?

Ja o nic nie dbam, gdy mi brak Pandory.
Niech spłonie dom! Wybudujemy lepszy.

Prometeusz.

Rozwalić dom, gdy chylić się poczyną,
To rzecz chwalebna; ale złą przygodę
Należy zwalczać. Zgromadź szybko ludzi
Posłusznych sobie, niech płomienie stłumią!

I ja też zwołam zbrojną rzeszę ową,
Co groźną bywa dla was, lecz i zbawczą.

Epimeleja wbiega.

Wołam trwożna
Nie o siebie:
Ach, pomóżcie
Tym, co giną!
Jam zginęła
Przedtem już.

Gdy śmierć poniósł
Młodzian luby,
Wtedy zgasło
Szczęście moje
Razem z nim.

Teraz zemsta¹⁾
Pożar nieci,
Płonie las;
Pośród dymu
Skwierczy ropa
Smolnych pni.

Już dosięga
Płomień dachu,
Krokwie trzeszczą,
Runie wnet!

1) Z powodu, że Fileros zabił pasterza.

Nawet w dali
Los mnie ściga,
I tu Furye
Sięgną mnie! Ucieka.

Epimeteusz do Prometeusza.

Pośpieszam, żeby uspokoić biedną,
A gdy mi przyslesz hufiec swój orężny,
Odpędzę łotrów i płomienie stłumię. Wychodź.

Prometeusz woła.

Przybądźcie wy, co koło swej jaskini
Już się snujecie w zbrojnym pogotowiu!
Nim do dalekich krain podążycie,
Pomóżcie temu oto sąsiadowi,
Zwalniając go od pomsty. Spieszcie, dzieci!

Wojacy.

Nam posłuszeństwa
Cnota jest dana...
Gdy nawołuje
Głos ojca, pana,
Bieżym ochoczo,
Pędem wichury,
Na krwawe boje,
W lasy i góry.

Bieżym naoślep,
Dokąd?... któż zgadnie?
Miecze i dzidy

Ponieść wypadnie
W obce nam strony;
Lecz bieżym chętnie
Bo sławy, łupu
Pragniem namiętnie.

Prometeusz.

Więc teraz, dzieci,
Dalej do pracy!
Niech dobrą sprawę
Wesprą junacy!

Wojacy błęgną do pożaru.

Już Siła tam pracuje w Czynu służbie,
Pożarny znak już zdjęty. Plemię moje
Braterską pomoc niesie, gdzie potrzeba...

Lecz Eos, widzę, niewstrzymanie śpieszy
Dziewczęcym krokiem, sypiąc pełne garście
Szkarłatnych kwiatów. Jak się one czepią
Każdego rąbka chmur! Jak bujnie kwitną!...

To wdzięczna jutrznia świata się zwiastuje
I śmiertelników wzrok oswaja z blaskiem,
By nie ślepiły ich Heliosa strzały.
Tłum ludzki winien zdala tylko widzieć
Rzecz oświeconą, lecz nie światło samo.

Eos wynurzając się z morza.

Blask młodości, kwiecie ranne,
Świeższe dziś, niż kiedykolwiek,
Z niezbadanej wód głębin,
Z oceanu niosę fal.

Wcześniej dziś się otrząśnijcie
Z sennych rojeń, wy mieszkańcy
Morskich zatok, wy rybacy,
Wstańcie z łoża! Wiosła w ruch!

Zastawiajcie szybko sieci,
By otoczyć głębie znane;
Ku zachęcie suty połów
Przyobiecać mogę wam.

Płyn, pływaku! Nurkuj, nurku!
Zwiadowniku, śpiesz na skałę!
Niech na brzegu i na fali
Nieustanna czynność wre.

Prometeusz.

Dlaczego bawisz tu, boginko lotna?
Co cię z pobrzeżem tej zatoki wiąże?
Odpowiedz mi, choć lubisz milczeć zwykle!

Eos.

Poratujcie młodzieniaszka,
Co miłością oszalały,

Piany zemstą i zgromiony,
W omroczone nocą morze
Rzucił się z tej skały szczytu!

Prometeusz.

Co słyszę?! Czyliżby Fileros w trwodze
Ukarać miał sam siebie? Śpieszmy wszyscy
Ocalić go, jeżeli pora jeszcze!

Eos.

Zostań lepiej! Jeśli groźby
Twoje w otchłani go wtrąciły,
To ni chęci tve, ni mądrość
Nie powrócą go już ziemi.
Raczej wola tylko bogów
I pragnienie życia samo,
Niezniszczalna ta potęga
Wskrzesi go odrodzonego.

Prometeusz.

Czy ocalony? Czy go widzisz? Mów!

Eos.

Już wynurza się z otchłani
Pływak dzielny, niezmącony,
Bo potężna życia żądza
Ginać nie pozwala mu.

Wkoło niego fala igra
Rannem tchnieniem poruszona,

A on wzajem igra z falą,
Która dźwiga ciało ciało.

I rybacy i pływacze
Naokoło się zebrali,
Nie ażeby go ratować,
Lecz by igrać razem z nim.

Nawet i delfinów rzesze
Pluszcząc, w górę go unoszą;
Cała zwinna ta ruchawka
Ku lądowi zdąży już.

A w radosnem ożywieniu
Łąd ustąpić nie chce morzu;
Wszystkie wzgórza, wszystkie skały
Podnieconym ruchem wrą.

Ze swych tłoczni wnet winiarze,
Kruż po krużu, dzban po dzbanie,
Hojnie znoszą na niziny,
Na kipiący życiem brzeg.

Teraz on, półbożek młody,
Z obryzganych pianą karków
Poczwara morskich na ląd schodzi,
Zróżowiony światłem mem.

On, Anadyomen istny,¹⁾
 Dąży ku nam, ukwiecony
 Róż splotami. Najpiękniejszy
 Wina mu podają dzban.

Brzęczcie, czary! Grzmijcie, kotły!
 Wkoło cisną się ciekawi
 I zazdroszczą mi, że pieszczę
 Jego ciała boski kształt.

Już pantery skóra spada
 Mu z ramienia aż na biodra,
 W rękę trzyma tyrs²⁾ liściasty
 I tak kroczy prosto w tłum.

Słyszysz głosy te radosne?
 Słyszysz w dali spiż tętniący?
 To ziemiani twoi święcą
 Uroczysty dla nich dzień.

Prometeusz.

e dla mnie święta... nie pożądam ich!
 oczynek każda nam przynosi noc.
 ielnego męża świętem tylko czyn!

1) Anadyomene: Wenus powstająca z morza. Poeta użył tu sonifikacyi męzkiej.

2) Laska, opleciona liśćmi bluszczu i winą, używana podczas czystości Bachusa.

Pandora.

Eos.

Wszak niejedno dobro dzień wam rodzi,
Lecz godzinę tę oddajcie bogom.
Eos wznosi wzrok w przestwory nieba,
Jej odśłania swe wyroki Los.

Z wyżyn spada na was dobro, piękno,
Lecz ze zmiennej Przeznaczenia woli,
To się kryje, to ujawnia ziemi,
A ujawnia, by się ukryć znów.

Fale wam wróciły Filerosa,
Ogień nie śmiał tknąć Epimelei;
Oni się spotkali. Jedno w drugim
Czuje siebie, czuje cały świat.

Prometeusz.

Ród ten ziemski zdolny żyć na ziemi.
Wprawdzie dziennym on hołduje sprawom,
Mało ceniąc wszystko, co wczorajsze,
Chwyta chciwie rzeczy napotkane,
I znów rzuca je, igrając z chwilą.
To im ganię; ale ostrzeżenie,
Przykład nawet, mało u nich waży.
Lekkomyślnie oni, na kształt dzieci,
Kroczą naprzód, dzień za dniem marnując.
Gdyby każdy w przeszłość się wpatrywał,
Teraźniejszość przyswajając sobie,
Światby zyskał na tem. Tego pragnę.

Eos.

Śpieszyć muszę. Już mnie stąd wygania
Promienisty Heliosa¹⁾ wzrok.
Trwożna, że ten wzrok i ja wysuszy,
Perła rosy już w mym wianku drży.
Żegnaj, ojcie ludów! Lecz pamiętaj:
Czego życzyć, wiedzą wszyscy tu;
Co dać można, wiedzą tam bogowie.
Wy, tytani, poczynacie czyn,
Lecz skierować ten wasz czyn ku dobru
I ku pięknu, bogów to jest rzecz.



1) Helios, u Greków bóg słońca.





12-

388183

217118

Biblioteka WSP Kielce



0151222